

Jerzy Grzelak

## Tylko niektórym dane było zostać bohaterami. O losach Polaków byłych żołnierzach Wehrmachtu (tzw. Beutekameraden)

Kolja Mensing, Die Legenden der Väter. Eine Suche (Legendy ojców. Poszukiwanie),  
Berlin 2011, s. 234



Oznaką dokonujących się w Polsce w ostatnim dwudziestolecu przemian demokratycznych jest na płaszczyźnie badań historycznych znikanie tematów tabu. Takim tematem bez wątpienia była do niedawna służba wojskowa Polaków – obywateli II RP w Wehrmachcie w okresie II wojny światowej. Pochodzili oni głównie z tych części Polski przedwrześniowej, które w okresie 1939–1945 znalazły się w granicach III Rzeszy (Górny Śląsk, Wielkopolska, Pomorze). Przez żołnierzy – rdzennych Niemców nazywani byli „Beutekameraden”, czyli „zdobycznymi towarzyszami broni”. Ich liczbę szacuje się na mniej więcej 225 000. Bibliografia prac naukowych i popularno-naukowych poświęconych polskim „Beutekameraden” jest już całkiem obszerna. Jedną z ostatnich na tej liście jest książka Ryszarda Kaczmarka *Polacy w Wehrmachcie* (Kraków 2010). Istnieje strona internetowa zajmująca się tym zagadnieniem (<http://www.wehrmacht-polacy.pl>). W 2003 r. telewizja niemiecka wyemitowała kilkudziesięciominutowy film dokumentalny Mariana Czury zatytułowany *Beutekameraden*.

Do bibliografii zagadnienia śmiało można dopisać – mimo jej literackiego charakteru – najnowszą książkę niemieckiego pisarza i dziennikarza Kolji Mensinga (ur. 1971) *Die Legenden der Väter. Eine Suche (Legenda ojców. Poszukiwanie)*, która we wrześniu 2011 r. ukazała się nakładem berlińskiego Aufbau Verlag. Książka, którą zaliczyć należy do literatury faktu, została dobrze przyjęta przez krytykę niemiecką. Głównym jej wątkiem jest historia pochodzącego z Górnego Śląska Józefa Koźlika, jednego ze „zdobycznych towarzyszy broni”, którego II wojna światowa na trwale związała z autorem: był jego dziadkiem. Książka jest też przyczynkiem do historii żołnierzy słynnej 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej, do której Koźlik został wcielony po bitwie pod Arnheim późnym latem 1944 r.

O tym, że jego dziadek jest Polakiem, autor dowiedział się od ojca, gdy miał sześć lat. Usłyszał wtedy o młodym Polaku, który w maju 1945 r. przybył w szeregach armii brytyjskiej do Fürstenu (Dolna Saksonia), gdzie wraz z rodzicami mieszkała Marianna, jego matka, a babcia autora. Systematyczne poszukiwania śladów Józefa Koźlika

rozpoczął Mensing dopiero w 2004 r. Zrobił to w opozycji do własnego ojca, który nigdy nie zdecydował się na podjęcie podobnych poszukiwań ani nie nawiązał kontaktu ze swoim ojcem. Autorem powodowała przede wszystkim chęć nadania mało wyraźnej postaci Józefa Koźlika, powstałej w dziecięcych fantazjach ojca, realnych konturów i uczynienia z niego, protagonisty wydarzeń sprzed kilkudziesięciu lat, części swojej tożsamości. Autor prowadził poszukiwania kilka lat. Jak sam napisał, kierowało nim, naturalne w przypadku człowieka żyjącego z pisania, pragnienie stania się ze słuchacza narratorem. Jako pisarz czuł, że historia Koźlika, jego relacje z niedoszłą niemiecką rodziną, a zwłaszcza z Marianną, narzeczoną Koźlika, jego stosunek do ich wspólnego syna, są doskonałym materiałem na książkę. Przy pisaniu *Legend ojców* Mensing odbył identyczną drogę, jaką zapewne odbywają autorzy książek historycznych: od zainteresowania się tematem, poprzez obszerną kwerendę źródłową (archiwa niemieckie, brytyjskie i polskie, w tym IPN, a także rodzinne) i biblioteczną, wywiady z żyjącymi krewnymi (niemieckimi i polskimi) starszych generacji, podróże do miejsc związanych z biografiami protagonistów, do narracji zmateriałowanej w postaci książki.

Kim był Józef Koźlik? Był, bo zmarł w Lublińcu w listopadzie 1984 r. – autor nie miał więc możliwości osobiście go poznać. Co w biografii Józefa, urodzonego w 1925 r. syna polskiego kolejarza z Siemianowic Śląskich, było na tyle niezwykłego, że stała się ona tworzywem dla pisarza? Tego najlepiej dowiedzieć się, sięgając po książkę Mensinga. Dla zachęty wystarczy wspomnieć, że od maja 1943 do lipca 1944 r. ze względu na wpis do 3. grupy niemieckiej folkslisty był „zdobczym towarzyszem broni”. Miał przy tym to szczęście, że znalazł się w ponad 89-tysięcznej grupie, która w okresie 1943–1945 zasiłała Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie. Wzięty do niewoli 11 lipca 1944 r. przez Amerykanów pod normandzkim Saint-Lô, po kilkutygodniowym pobycie w obozach jenieckich dla żołnierzy Wehrmachtu polskiego pochodzenia, zlokalizowanych na terenie Szkocji (Woodhouselee, Whitburn), zostaje we wrześniu 1944 r. wcielony do wsławionej w bitwie pod

Arnhem (17–25 września 1944 r.) 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej gen. Stanisława Sosabowskiego. Brygada, która w Ringway leczy rany po Arnhem i aż do kapitulacji Niemiec nie zostaje użyta w działaniach bojowych (*Der Krieg geht ohne Józef Koźlik zu Ende*, s. 181), zostaje przerzucona na kontynent dopiero w maju 1945 r., aby stać się częścią kontyngentu okupacyjnego północno-zachodniej części Niemiec. 2. batalion Brygady, w którym służy Koźlik, zajmuje miasteczko Fürstenau w Emsland. Tu Józef poznaje młodą Niemkę, 17-letnią Mariannę, córkę właściciela stolarni. 15 sierpnia 1946 r. Marianna rodzi syna, którego ojcem jest Koźlik. Po narodzinach dziecka Józef mieszka w domu rodziców Marianny. Odbywają się nawet ich zaręczyny.

Nie czas i miejsce, aby streszczać dalsze epizody z życia Koźlika, zrekonstruowane przez Mensinga, co mogłoby odebrać potencjalnym czytelnikom książki chęć lektury. Wydaje się, że powojenna część biografii Józefa Koźlika jest doskonałą jednostkową ilustracją sformułowanej w okresie przedwojennym przez socjologa i historyka kultury Stefana Czarnowskiego (1879–1937) socjologicznej kategorii „ludzi zbędnych” (w 2007 r. przypomniał ją w „Więzi”, nr 11–12 w świetnym studium poświęconym pogromowi kieleckiemu dr Marcin Zaremba). W okresach po zakończeniu wojen zaliczani są do niej m.in. zdemobilizowani żołnierze, dezercerzy, inwalidzi, samotni starcy, sieroty i zbyt szybko dojrzała młodzież – „setki tysięcy osób, które wojna wyrzuciła na margines egzystencji i przed którymi stawał problem powrotu do normalnego życia po jej zakończeniu”. Mensing używa, pisząc o nich, nieco innej, ale zbieżnej w wyrazie metafory: są jak dryfujące drewno, które wojna wyrzuciła na plażę całej Europy (s. 129). O ile do lata 1948 r., kiedy Marianna z nim zrywa, Koźlik próbuje na terenie brytyjskiej strefy okupacyjnej Niemiec podjąć normalne życie, m.in. chce otworzyć w 1948 r. kino w Bückeburgu (s. 130–135), o tyle później brakuje mu determinacji i pomocy z zewnątrz. Kiedy w grudniu 1949 r. zdecydował się na powrót do Polski, zaraz po przekroczeniu granicy, w Szczecinie, zostaje zatrzymany przez UB jako były żołnierz PSZ na Zachodzie, a więc element podejrzany.

Po krótkim i brutalnym śledztwie zostaje skazany na 14 miesięcy więzienia za próbę... nielegalnego wjazdu do Polski, ponieważ na dokumencie podróży, który wystawił mu konsulat polski w Lubece, brakowało podpisu. W rodzinnym Lublińcu pojawia się dopiero po wyjściu z więzienia, w lutym 1951 r. Następane lata w biografii Koźlika są mało budujące. Odzyskiwanie od dłużników, pochodzących ze Śląska kolegów z wojska, pieniądze pożyczanych im w Niemczech, dwukrotny jeszcze pobyt w więzieniu (1953, 1956–1957), w tym za próbę nielegalnego przekroczenia granicy z NRD, nieudane małżeństwo, brak zawodu i niechęć do stałego zatrudnienia, lewe interesy z materiałami budowlanymi, wielokrotne pobyty w szpitalu z powodu wrzodów żołądka i reumatyzmu, choroby będące według rodziny konsekwencją pobytów w więzieniu, przejście w wieku 53 lat na rentę to główne epizody z życia dziadka, które autorowi udało się ustalić.

Opowieść o Józefie Koźliku autor przeplata obrazami z życia niemieckich krewnych w okresie powojennym. Najwięcej uwagi poświęca swemu ojcu, który staje się drugim protagonistą książki. W książce nie brakuje ponadto wątków autobiograficznych.

Tytułowymi legendami są wykreowane przez Mensinga seniora wyobrażenia o Koźliku oraz legendy stworzone przez tego ostatniego. Ten pierwszy uczynił z Józefa Koźlika bohatera spod Monte Cassino. Legenda ta była reakcją obronną dziecka wychowującego się bez ojca na granicy społecznego wykluczenia ze względu na jego narodowość. Legendy Koźlika były tworzone z zupełnie innych powodów. Kreował je głównie po powrocie do Lublińca w 1951 r. w opowiadaniach snutych wobec członków najbliższej rodziny jako uzupełnienie listów pisanych do nich od chwili powołania do wojska do momentu wyjścia z więzienia, w knajpie przy wódce, oraz w listach do syna w Niemczech, pisanych w latach 1972–1978. Stworzył w nich legendę o swojej dezercji z Wehrmachtu, która nigdy nie miała miejsca, oraz o swym udziale w walkach pod Arnhem, o których usłyszał od ich uczestników podczas szkolenia w Ringway. Opowiadał również o pobycie w Niemczech, o Fürstenau, o Mariannie

i o synu, szczęściu, które znalazł na końcu wojny, w wyniku której cały świat legł w gruzach, i o której nie może zapomnieć. W legendach Koźlika tkwiło jednak – jak zauważa Mensing – zawsze ziarno prawdy. Poza jedną: historia Józefa i jego rodziny od chwili wybuchu wojny, a zwłaszcza przebieg jego służby w Wehrmachcie, przedstawiona oficerowi polskiemu w obozie jenieckim, jest totalną konfabulacją, której motywy są trudne do zrozumienia. Być może, jak przypuszcza Mensing, była to ucieczka do przodu, dość ryzykowna, która miała Koźlikowi dać pewność, że zostanie wcielony do armii polskiej. Ryzykowna, bo Koźlik zeznał, że zgłosił się do armii niemieckiej... ochotniczo. Było to zupełnie niepotrzebne, bo wcielenie do Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie gwarantował Koźlikowi prawdziwy przebieg jego służby w Wehrmachcie. Niepotrzebna była też zmiana przez Józefa okoliczności śmierci ojca, Augustyna Koźlika, który w tej zmyślonej historii zmarł nie w szpitalu, lecz został zamordowany w obozie koncentracyjnym. *Casus* Koźlika każe przypuszczać, że w protokołach przesłuchań innych *Beutekameraden*, które przechowywane są do dzisiaj w brytyjskich archiwach wojskowych, znajduje się wiele innych zmyślonych historii, takich jak ta opowiedziana przez Koźlika.

Zdaniem autora, legendy stworzone przez ojców są szczególnym narzędziem nawiązywania więzi pomiędzy nimi a synami. Mensing opowiada o kolejnych fazach ich demystyfikowania, które towarzyszyło jego poszukiwaniom. Najbardziej bolesne było dla niego konfrontowanie z prawdą legend stworzonych przez ojca, postaci chyba najbardziej skrzywdzonej w opowiedzianej historii. Wraz z odkrywaniem prawdy o Koźliku i innych członkach rodziny wszystkie one legły w gruzach. Dotarcie do prawdy Mensing odczuwał nawet jako rodzaj swoistej zdrady, bo legendy ojca stały się częścią jego świadomości, elementem, który związał go z nim i z historią jego dzieciństwa.

Przyznanie się do Koźlika jest ze strony Mensinga aktem odwagi, bo efekt jego poszukiwań nie jest budujący. Na końcu książki jego dziadek jawi się jako kłamca, hochsztapler, bankrut i pijak. Ale odbrązowiony został nie tylko on: szukanie śladów dziadka powoduje, że autor pozbawia obraz

życia rodzinnego w Fürstenau w latach dzieciństwa i młodości swego ojca nimbu cudowności, idylli i niewinności, przekazanego mu w opowiadaniach najbliższych.

Jak na literaturę faktu przystało, Mensing opowieść o swoim polskim dziadku oraz niemieckich i polskich krewnych przeplata narracją o realiach historycznych przedstawianych epizodów. Czytelnik niemiecki otrzymał w ten sposób literacki, ale oparty na rzetelnych studiach, stąd wyjątkowo obiektywny, wykład nie tylko o życiu codziennym Niemców i Polaków w okupowanej przez tych ostatnich przez kilkanaście miesięcy po zakończeniu II wojny światowej części Emsland, lecz także o skomplikowanej polsko-niemieckiej historii Górnego Śląska, małej ojczyzny Koźlika, w XX w., oraz o meandrach historii Polski w okresie II wojny światowej i po jej zakończeniu podczas rządów zależnych od ZSRR komunistów. Celem tych miniwykładów, które jeden z recenzentów niemieckich niesłusznie nazwał nudnymi przerywnikami, nie jest li tylko ukazanie faktów. Dla narracji Mensinga, która skupia się głównie na pokazaniu konsekwencji wydarzeń politycznych wobec zwykłych ludzi, skutków wciągnięcia ich w tryby historii pisanej przez duże H, są one jakby szkieletem. Ta konwencja się sprawdza: aby zasygnalizować częste zmiany przynależności państwowej Górnego Śląska w okresie dwudziestu kilku lat po zakończeniu I wojny światowej, autor nie podaje rozbudowanej faktografii, lecz posługuje się opisem zmieniających się co kilka lat nazw miast, ulic i sklepów, co bardzo przemawia do wyobraźni.

Skomplikowaną sytuację psychologiczną ludności polskiej z terenu Górnego Śląska wcielonego do Rzeszy doskonale obrazuje rozdział o strachu Augustyna Koźlika, ojca Józefa, byłego powstańca śląskiego, przed zemstą Niemców. Obawy te były całkiem uzasadnione, bo tylko przez przypadek uniknął on losu innych powstańców, którzy byli mordowani przez Niemców natychmiast po wycofaniu się polskich oddziałów wojskowych z danego ośrodka. Ten strach doprowadził do choroby, która okazała się śmiertelna (s. 83: "*Dein Vater ist an seiner Angst gestorben, sagt Maria [matka Józefa – J.G.] zu Józef.*").

W swej książce Mensing nie ucieka od refleksji na temat trudnych relacji pomiędzy Polakami i Niemcami. Zdradza przy tym wyraźną sympatię dla Polaków. Może dlatego nie oszczędza Niemców. Píše m.in. o ich stosunku do wojny, co obrazuje doskonale, posługuje się przykładem swojego pradziadka Alberta, ojca babci Marianny, niedoszłej żony Józefa Koźlika. Pradziadek Albert, weteran I wojny światowej w randze oficera, po wybuchu wojny w 1939 r. zgłasza się ochotniczo do wojska, mimo że jako 48-letni mężczyzna nie ma już obowiązku służenia w wojsku. W wojsku służy aż do 1945 r. Dopiero kilka dni przed końcem służby dostaje się do niewoli brytyjskiej, z której wraca w grudniu 1945 r.

Bez żadnych ogródek pisze ponadto o pokładach ksenofobii Niemców w stosunku do Polaków, za której rozbudzenie wini propagandę III Rzeszy, która uznała Polaków za niższych rasowo. Po zakończeniu wojny przebywający w Emsland polscy pracownicy przymusowi wszędzie tam, gdzie stacjonują polskie oddziały okupacyjne, biorą odwet na dotychczasowych panach: Niemcy są poddawani różnym szykanom, m.in. na ulicy muszą schodzić z drogi Polakom nadchodzącym z przeciwka. Jak zauważa jednak Mensing, podobnym szykanom byli poddawani Polacy od września 1939 r. do końca niemieckiej okupacji. To, co Mensing napisał o stosunku Niemców do Słowian, koresponduje doskonale z ustaleniami, które znaleźć można w najnowszej książce prof. Anny Wolff-Powęskiej *Pamięć – brzemień i uwolnienie. Niemcy wobec nazistowskiej przeszłości (1945–2010)*, Poznań 2011 (zwłaszcza s. 457–480). W nienawiści Niemców do Polaków widział Koźlik główną przyczynę niedopuszczenia przez rodziców Marianny do ich ślubu, o czym próbuje po latach przekonać syna w listach do niego.

W kontekście relacji polsko-niemieckich w brytyjskiej strefie okupacyjnej w okresie kilkunastu miesięcy po zakończeniu działań wojennych bardzo pouczające, wręcz znamienne są dwa fragmenty, w których Mensing relacjonuje stosunek Niemców do kobiet, które miały bliskie kontakty z żołnierzami polskich oddziałów okupacyjnych. Po ich wycofaniu w niektórych wioskach i miasteczkach za pomocą list wywieszanych na

drzwiach kościołów lub ratuszy upubliczniane były nazwiska tych kobiet. Znane są także przypadki golenia głów kobietom zadającym się z Polakami, szczególnie jeśli konsekwencją tych relacji było dziecko. Kobiety te nazywano pogardliwie „polskimi kochankami” („*Polenliebchen*”) lub polskimi k....ami („*Polenhure*”). Jest Trudno w to uwierzyć, zwłaszcza że praktyki te są identyczne jak te jakie stosowano w Niemczech całkiem oficjalnie, aczkolwiek niezgodnie z prawem, w związku z ustawą o tzw. ochronie krwi (*Blutschutzgesetz*) z 1935 r., wobec Niemek utrzymujących intymne stosunki z obcokrajowcami, zwłaszcza robotnikami przymusowymi. Literacki opis tego zjawiska niesie w wydana w 1978 r. książka *Eine Liebe in Deutschland* Rolfa Hochhutha, której główny wątek przeniósł na ekran Andrzej Wajda w filmie pod tym samym tytułem (premiera 1983 r.). *Notabene* sposób narracji w *Legendach* przypomina nieco konstrukcję książki Hochhutha, w której główny wątek jest przeplatany rozdziałami zawierającymi analizę kontekstu historycznego.

Książka Mensinga jest napisana prostym, sugestywnym i obrazowym językiem. W sposób wyjątkowy autorowi udaje się budować narracją nastroj poszczególnych epizodów. Jej lektura nie powinna być żadnym problemem dla osób znających język niemiecki w stopniu średnio zaawansowanym. Można się o tym przekonać odsłuchując jej fragmenty dostępne w Internecie w tzw. Lesungach w wykonaniu samego autora (np. <http://www.zehnseiten.de> lub <http://www.stern.de/kultur/buecher/lesung-der-woche-kolja-mensing-entzauberte-familienidylle-1752778.html>). Należy mieć nadzieję, że w najbliższym czasie któreś z wydawnictw polskich podejmie się udostępnienia książki szerszemu kręgowi czytelników w Polsce.